



Bolanda w Babilonie

Jarosław Rybak

Najgorsze są poranki. Człowiek budzi się ok. godz. 6. Mimo klimatyzacji, w 50-osobowym namiocie jest duszno. Temperatura na zewnątrz – ponad 30 stopni Celsjusza. Mieliśmy termometr wyskalowany „tylko” do 70 stopni, więc z braku skali pękl jeszcze w Kuwejcie.



Po uroczystościach przekazania odpowiedzialności za bezpieczeństwo w strefie centralno-południowej, w Camp Babilon – gdzie stacjonuje dowództwo dywizji – i pozostałych obozowiskach szybko przyszedł czas normalnej „misyjnej” służby. W żołnierskich namiotach brakuje jeszcze pótek, stolików i krzeseł, ale jest tam coraz więcej komputerów i zestawów do odbioru telewizji satelitarnej.

Łącznościowcy pracują nad polepszeniem łączności z krajem. Coraz łatwiej o wielkie bryły lodu do przenośnych lodówek. Zaden kierowca nie zapomni już, żeby przed wyjazdem z bazy uzupełnić zapas wody pitnej. Na dotarcie potrzeba jednak czasu. Wszak wraz z przejmowaniem odpowiedzialności za strefę dywizja dopiero zaczęła przejmować bazy. Wstępny, roczny kontrakt na ich rozbudowę i utrzymanie

Pluton rozpoznawczy ze Świętoszowa ćwiczy pod murami Babilonu. – *Niech pan napisze, że szkolili nas GROM-owcy* – podpowiada jeden z żołnierzy. Oficjalnie o GROM-ie w Babilonie nikt nie słyszał. Nieoficjalnie widzieliśmy zaś, jak w wolnych chwilach komandosi szkolili naszych żołnierzy.

opiewa na astronomiczną sumę 165 mln dolarów!

Gorące poranki

Najgorsze są poranki. Człowiek budzi się ok. godz. 6. Mimo klimatyzacji, w 50-osobowym namiocie jest duszno. Temperatura na zewnątrz – ponad 30 stopni Celsjusza. Wskazuje to odpowiedni kolor flagi wywieszanej na sztabie. Jeśli jest czarna, Amerykanie zalecają wypicie w ciągu dnia 15 litrów wody i przebywanie na zewnątrz pomieszczeń nie dłużej niż przez 10 minut. Mieliśmy termometr wyskalowany „tylko” do 70 stopni, więc z braku skali pękl jeszcze w Kuwejcie. Kilkaset metrów od namiotu jest kontener z prysznicami. Na początku woda płynąca z kurka z zimną wodą wydawała się gorąca. Teraz, coraz lepiej zaaklimatyzowani, odnosimy wrażenie, że jest letnia, a nawet zimna.

Po śniadaniu żołnierze zaczynają normalną służbę. Batalion operacyjny – warty, patrole wokół bazy i konwoje. Sztabowcy pracują w namiotach. Tam widać, że pełną gębą jesteśmy w NATO. Wśród naszej kadry znajomość angielskiego jest powszechna. Obowiązuje zasada, że przy żołnierzach z innych kontyngentów rozmawia się w języku dla nich zrozumiałym, czyli po angielsku.

Rytm dnia wyznaczają posiłki. Od godz. 6 do 8.30 – gorące śniadanie. Między 11 do 12.30 – „su- ▶

Cztery czasy

W Camp Babilon ludzie funkcjonują według czterech czasów. W bazie obowiązuje czas kuwejcki, za jej granicami – czas iracki. Wojskowi posługują się jednocześnie „czasem Zulu” – czyli ustalonym indywidualnie przez dowódcę operacji. Myśląc o rodzinach, nasi żołnierze korzystają też z czasu polskiego. Jeśli więc w Camp Babilon jest godz. 12, to w pobliskiej wiosce mamy 13. Według Zulu jest godz. 9, a w Polsce – 11.

► chy" lunch, a od godz. 16 do 19 – kolacja na gorąco.

Wszystko płynie

Oprócz normalnych obowiązków, są też normalne kłopoty. Przez pierwsze tygodnie żołnierze dzielili czas na misji na „przedkontenerowy” i „pokontenerowy”. Bardziej wyrafinowani mówili „panta rhei”, czyli „wszystko płynie”. A to dlatego, że większość wyposażenia płynęła w kontenerach. Gdzie są komputery, tonery, części zapasowe, szczepionki? Na wszystkie pytania była jedna odpowiedź: płyną! Rzeczywistość płata figle. Kontraktor, czyli firma zajmująca się obsługą baz, powinien dostarczać wodę pitną. Dostarcza ją w butelkach i w beczkowozach. Amerykanie korzystają z nich bez zmruczenia oka. Polacy zaś domagają się wody butelkowanej. Trzeba więc wprowadzać poprawki do kontraktu na utrzymanie baz.

Batalion ze Świętoszowa jest bodaj jedynym polskim pododdziałem, który nie korzysta z klimatyzacji i prądu. Żołnierze mieszkają w pałacu Saddama Husajna. Tuż po wojnie miejscowi rozkradli wszystko. Dlatego świętoszowianie śpią w pustych salach, bez okien. Ocalały jedynie wielkie rzeźby czy żyrandole, których szabrownicy nie byli w stanie osiągnąć.



– Żywieniem zajmuje się cywilna firma. Zatrudnieni w niej Hindusi mówią „dzień dobry” i szybko uczą się polskich nazw produktów. Niekiedy dochodzi do pomyłek. Wtedy, pokazując kurczaka, miły Hindus pyta: „Groszek jeść?”

Większość Polaków mieszka w namiotach. Doświadczeni „misjonarze” zabrali z kraju turystyczne wiszące szafki i składane krzesła. Bardziej zaradni wykombinowali drewniane półki. Większość trzyma jednak rzeczy w plecakach i na rozwieszonych sznurkach.

W porównaniu z żołnierzami wielu kontyngentów, Polacy zostali bardzo dobrze wyposażeni. Wszyscy porównują się z Amerykanami. Toteż nasi z lubością opowiadają historie o grupie logistyków i kucharzy ze Świętoszowa, którzy pojechali do okrytej

złą sławą „Strefy Scorpion”. Wykazali się bardzo dobrym przygotowaniem. Dlatego Amerykanie zastanawiali się, co potrafią „prawdziwi” żołnierze, skoro kucharze są wyszkoleni jak US Marines!

Polacy rozłożyli też sojuszników w meczach piłki nożnej, siatkówki oraz boks. W czasie sparringu był sędzia, widownia zagrzewała do walki. Amerykanie trochę pokpiwali, gdy na ring wyszedł „Motyl” – niewielki Polak. Zrzędył im miny, gdy nasz zawodnik po kolei pokonał trzech



To nie wakacje

Rozmowa z gen. dyw. Andrzejem Tyszkiewiczem, dowódcą Wielonarodowej Dywizji Centralno-Południowej

Czy powinniśmy się przyzwyczaić do informacji o częstszych niż jeszcze przed kilkoma tygodniami, ataków na żołnierzy naszej dywizji?

– Jeszcze w kraju przewidywaliśmy, że nie przyjdziemy tutaj na wakacje. Przygotowywaliśmy się do szczególnej misji, prowadzonej w warunkach szerzącego się terroryzmu. Rzeczywistość pokazała, że się nie pomyliliśmy. Proszę jednak zwrócić uwagę, że w naszej strefie jest takich incydentów bardzo mało. Jesteśmy przygotowani na znacznie trudniejszy, gorszy rozwój sytuacji. Powoli będziemy się przyzwyczajali, że tutaj nie od-

poczywamy, ale zwalczamy terrorystów, odpieramy ich ataki.

Po ataku na bazę w Karbali rozmawiałem z polską panią psycholog, która tam służy (wypowiedź obok – przyp. red.). Kobieta alarmowała, że nasi żołnierze żyją w coraz większym napięciu.

– Przyjechaliliśmy realizować określone zadania, a Irak bywa nieprzewidywalny. Myśli Pan, że żołnierze z innych armii się nie stresują? Nie przeżywają ataków? Stres to dla żołnierza zjawisko typowe.

we. Pednosimy środki bezpieczeństwa. Ale gdy zwykły żołnierz widzi coraz więcej wartowników, wydzielonych stref, sam zadaje sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje? I zaczyna się stresować. Więc stosowanie takich środków przynosi różne efekty.

Planuje Pan spotkanie z przedstawicielami duchowieństwa muzułmańskiego? Okazanie im szacunku mogłoby bardzo dobrze wpłynąć na pozytywny wizerunek żołnierzy naszej dywizji?

– Planujemy takie spotkania. Ale do tego powinna być odpowiednia atmosfera. W obecnej sytuacji musimy odczekać. Generalnie zaś byłoby bardzo dobrze, gdyby przedstawiciele tułejszego duchowieństwa – obserwując naszą pracę – wyciągnęli rękę i zaprosili nas. Czekamy na taki ruch dobrej woli. Ale też jesteśmy gotowi sami wyjść z inicjatywą. Obie strony muszą dojrzeć do takiego spotkania.

Rozmawiał: Jar

przeciwników. Następnym chętnych zabrakło...

Rozmowy z sojusznikami rozmywiają też „amerykański sen” o armii. Okazuje się bowiem, że kapral US Army zarabia kieszonko, a jak ma rodzinę, pensję wzmacnia zasiłkiem z opieki społecznej. Oczywiście, im wyższe stopnie, tym problemy finansowe mniejsze. Według mjr. Marka Sipki, Polaka, który od 1984 r. służy w US Marines, dopiero pułkownik jest w stanie – bez dorabiania – wyżyć z wojskowej emerytury...

Zakazane slipy

W odróżnieniu od Amerykanów, którzy ochoczo rozmawiają i pozwalają się fotografować, spora część naszych żołnierzy niezbyt chętnie podchodzi do dziennikarzy. Można odnieść wrażenie, iż w dobrym tonie jest mówić, że się ich nie lubi i nie pozwalać robić zdjęć. Z drugiej strony, niechęć jest częściowo uzasadniona. Publikacje – szczególnie na początku misji – nie zawsze były rzetelne. Co więcej, żołnierze na własnej skórze odczuli, że lepiej nie występować w mediach. Niejeden dowódca nie zgadza się więc, aby fotografować jego ludzi, gdy chodzą w krótkich spodenkach czy leżą na łóżkach. – Zrozumcie! Dla nas to normalne, że żołnierz po służbie odpoczywa i chodzi bez munduru. Ale w Warszawie nie mogą tego zrozumieć – nieraz powtarzali nam oficerowie. Choć nikt nie potrafił powiedzieć, co to właściwie jest ta „Warszawa”. Tak więc żołnierz sfotografowany w slipkach stanowi rarytas. A przecież wsty-

dzić się nie ma czego, wszak slipki – męska rzecz.

Polskie pranie

Generalnie Polacy dogadują się z Irakijczykami. – Podchodzimy do nich jak do ludzi. Więc oni też traktują nas dobrze. Podobnie było na misji w Kosowie. W Mitrovicy strzelano do Francuzów, a do nas nie. Bo tam miejscowi wiedzieli, że odnosimy się do nich z szacunkiem, a jednocześnie mamy potężną siłę ognia – opowiada ppłk Piotr Ząbkowski, dowódca batalionu ze Świętoszowa, który w czasie patroli stara się zatrzymywać w wioskach i rozmawiać z miejscowymi. – To bardzo biedni ludzie. Czekają na naszą pomoc. W wioskach w pobliżu Camp Babil piją wodę z rzeki, bo nie mają studni – kontynuuje ppłk Ząbkowski. O tym, że dzięki dywizji wielonarodowej żyje się lepiej, codziennie przekonują się handlarze na targowiskach, naprędce powstałych przy bazach. Jeśli Irakijczyk zarabia 2 dolary na dzień, znaczy, że zarabia dobrze. Na targowiskach arabskie chusty „idą” minimum po dwa dolary. Dzień handlu z żołnierzami bywa więc lepszy niż miesiąc każdej innej pracy.

W bazie logistycznej w Karbali podają jeszcze ciekawszy przykład. – Przychodzi do nas kobieta, zabiera pranie, po południu odnosi elegancko wyprasowane. Płacimy za to 1 dolara. Kiedyś mieliśmy w drodze awarię, przebiliśmy koło. Kilku Irakijczyków podszło i poprosiło o narzędzia. Sprawnie wymienili koło, nie chcieli pienie-

Wszechobecny stres

Aleksandra Nowakowska,
psycholog z bazy logistycznej w Karbali:

– Przypadki ostrzału negatywnie wpłynęły na naszych żołnierzy. Ludzie obawiają się o życie, zdrowie, o to, co myślą rodziny w kraju, co będzie za kilka dni. Myślę, że przeważa poczucie bezsilności i braku bezpieczeństwa. Choć po ostrzale naszej bazy spaliśmy w ubraniach, z latarkami przy głowie, nastroje się polepszyły. Gdy tu przyjechalismy, nie było dyskusji o schronach. Po ostrzale szybko powstały plany ich budowy. W prowincji Karbala czy Babil ludność miejscowa pozytywnie odnosi się do Polaków. Nawet gdy jechałam z Amerykanami przez karbańską dzielnicę slumsów, mało było negatywnych gestów. Ale są oczywiście grupy, które nastawiają ludzi negatywnie do Polaków. Dlatego do naszej bazy przyszła przerażona kobieta. Kilku mężczyzn zagroziło, że zabiją jej dzieci, bo przyjaźnie machały do Polaków.



dzy, ale zrzuciliśmy się i zapłaciliśmy – opowiada plut. Wojciech Wójcicki z 5. pułku inżynieryjnego w Szczecinie-Podjuchach.

Tekst i zdjęcia
Jarosław Rybak

■ Przy wjeździe do Camp Babilon powstało całkiem spore targowisko. Można tam kupić kiczowate suveniry z Iraku, pamiątki po reżimie Saddama Husajna czy komplet irackich banknotów. Jeśli ktoś umie się dobrze targować, dostanie zniżkę „special for Bolanda” („Specjalnie dla Polski”). Pod koniec sierpnia żołnierze dostali zakaz robienia zakupów na targowisku. Oficjalnie dlatego, że papierosy, którymi tam handlowano, mogą być zatrute. Z niewiadomych przyczyn zakaz dotyczył tylko Polaków. Potencjalna trucizna nie szkodziła żołnierzom innych narodowości, którzy nadal tam kupowali.